

Stowarzyszenie Absolwentów
Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu

Biuletyn Absolwenta *nr 29*



ATHENS 2004



Czerwiec 2004

Spis treści

informacje	
Rok olimpijski AD 2000	3
Wywiad z prof. Jonkiszem (cz.II)	5
Wywiad z R. Witke	12
Wywiad z W. Wróblem	15
Z życia Uczelni	
Wuefalia	18
Aerobik	20
Sukces „Kaliny”	21
Wystawa olimpijska	23
Nadanie pływalni AWF imienia B. Czabańskiego	23
40 lecie Olejnicy	24
Z życia Organizacji	
Sprawozdanie ze spotkania z olimpijczykami	25
Honorowy sponsoring	30
Echa apelu o składkach	32
Wspomnień czar	
Bujny życiorys wuefiaka (12)	32
To nie był jedyny bal	35
Czterdziecia	36
Humor	
Olejnica AD 1964	37
Równouprawienie	39

Dyżury w sekretariacie Stowarzyszenia
ul. Paderewskiego 35 (Stadion Olimpijski)
każdy wtorek godz. 12.00-14.00

Biuletyn Absolwenta (29)

Kolegium redakcyjne:

Antoni Kaczyński, Tadeusz Bober,
Ryszard Jezierski, Krzysztof Słonina

Adres:

Stowarzyszenie Absolwentów
Akademia Wychowania Fizycznego
ul. Paderewskiego 35
51-612 Wrocław
tel. (71) 347-32-19, fax (71) 348-25-27

Konto bankowe:

52 1020 5242 0000 2902 0114 0680

Ważne telefony (we Wrocławiu)

prezes: Ryszard Jezierski	345-26-43
v-prezes Halina Jezierska	349-42-00
v-prezes elekt: Władysław Kopyś	368-14-44
sekretarz: Marian Klimkowski	357-14-28
skarbnik: Leszek Buczyński	352-40-95
red. biuletynu: Antoni Kaczyński	328-54-48
red. techniczny: Krzysztof Słonina	348-43-05

Internet: www.awf.wroc.pl/uczelnia/jednostki/sto_abs.htm
e-mail: sloniu@awf.wroc.pl

Rok olimpijski AD 2000

„Gdy herakles poskromił tyrana i poniżył pysznych – ustanowił w najpiękniejszej części Hellady zawody fizyczne”... opowiada mówca attycki Lysiarz.

Starożytne igrzyska odbywały się w Olimpii położonej w Elidzie nad świętą rzeką Alfejos u stóp wzgórza Kronosa. Były organizowane ku czci Zeusa co 4 lata, czyli co olimpiadę – grecką miarę czasu, zawsze w roku przestępnym. Nad przebiegiem zawodów czuwali specjalnie wybrani sędziowie – hellanodikowie. Pierwsze zanotowane starożytne igrzyska olimpijskie odbyły się w roku 776 przed Chrystusem. Startowali tylko mężczyźni.

Po wiekach z inicjatywy barona Pierre de Coubertina narodziła się współczesna idea olimpijska, a pierwsza nowożytna olimpiada odbyła się w dniach 5-15 kwietnia 1886 roku w Atenach. Przy dźwiękach hymnu olimpijskiego i salw armatnich, uroczystego otwarcia igrzysk dokonał król Grecji Jerzy. Na starcie stanęło 285 sportowców – wyłącznie mężczyzn z trzynastu państw: Anglii, Austrii, Australii, Bułgarii, Chile, Danii, Francji, Grecji, Niemiec, Stanów Zjednoczonych, Szwajcarii, Szwecji i Węgier.

Pierwszą olimpiadę przeprowadzono w dziewięciu dyscyplinach sportu: lekkiej atletyce, kolarstwie, szermierce, gimnastyce, strzelaniu, pływaniu, podnoszeniu ciężarów, zapasach i tenisie. Podczas ceremonii zakończenia I Igrzysk ery nowożytnej zwycięzcom wręczono srebrne medale, dyplomy i gałązki oliwne. Dugie miejsca nagrodzono medalami brązowymi i gałązkami laurowymi. Kobiety po raz pierwszy wzięły udział w drugiej olimpiadzie w Paryżu w 1900 roku w tenisie i golfie.

Jak na przestrzeni przeszło wieku idea olimpijska się rozwinęła ilustrują dane liczbowe z ostatniej 24 olimpiady w Sydney w 2000 roku. Wzięło w niej udział 200 reprezentacji krajowych i ok. 12 tys. Zawodników i zawodniczek startujących w wielu konkurencjach sportowych.

Polska będąca pod zaborami nie brała udziału w pierwszych pięciu olimpiadach. Nie było też naszych reprezentantów w powojennych igrzyskach w 1920 roku w Antwerpii ze względu na toczącą się w kraju wojnę bolszewicką.

Pierwszy start białoczerwonych miał miejsce na 7 olimpiadzie w Paryżu w 1924 roku. Skromna polska ekipa występująca w 10 dyscyplinach zdobyła pierwsze w historii medale dla naszych barw. Srebrny w wyścigu drużynowym w kolarstwie torowym i brązowy w jeździectwie. Pierwszy złoty medal dla Polski zdobyła Halina Konopacka w rzucie dyskiem na Olimpiadzie w Amsterdamie w 1928 roku.

We wszystkich następnych letnich igrzyskach oprócz olimpiady w 1984r.

w Los Angeles, gdzie Polska nie startowała, białoczerwoni zdobywali medale z różnych kruszców.

Największy sukces odnieśli nasi sportowcy na olimpiadzie w Tokio w 1964r. zdobywając 23 medale w tym siedem złotych. Co prawda na igrzyskach w Moskwie – 1980 reprezentacja Polski zdobyła aż 33 medale w tym 4 złote ale jak wiadomo olimpiadę tę zbojkotowało ponad 50 państw w tym takie potęgi jak USA.

Podsumowując starty naszych reprezentantów na olimpiadach w latach 1924-2000 możemy poszczycić się pokaźnym dorobkiem medalowym. W sumie białoczerwoni zdobyli 243 medale w tym 56 złotych, 72 srebrne i 115 brązowych. Znaczący wkład w znakomite występy polskich reprezentacji olimpijskich wnieśli również pracownicy i absolwenci Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu.

Uczelnia nasza wychowała blisko stu zawodników i zawodniczek w wielu konkurencjach sportowych, którzy godnie reprezentowali barwy Polski na igrzyskach, poczynając od olimpiady w Amsterdamie w 1948r. do Sydney 2000.

Listę tę otwiera Genowefa Cejzikowa pracownik WSWF Wrocław, występem na igrzyskach w Amsterdamie gdzie zajęła 8 miejsce w rzucie dyskiem. Barwy polskie na następnej olimpiadzie w Helsinkach reprezentowali także pracownicy Uczelni.

Dominik Sucheński w sztafecie 4x100 oraz Wioślarz Zbigniew Schwarzer w czwórce bez sternika.

Absolwenci naszej uczelni reprezentowali Polskę również w zimowych igrzyskach, byli to: skoczek Ryszard Witke i zjazdowiec Andrzej Dereziński.

Na listę pierwszych medalistów olimpijskich wpisali się w Meksyku w 1968r. Janusz Kierzkowski zdobywając brązowy medal w kolarstwie torowym. Na teź olimpiadzie złoty medal zdobył Józef Zapędzki w strzelaniu z pistoletu. Honoru pań jakże godnie broniła nasza absolwentka Renata Mauer-Róžańska zdobywając na olimpiadzie w Atlancie 1996 dwa medale złoty i brązowy w strzelaniu z karabinku sportowego. Pełną listę medalistów olimpijskich AWF Wrocław ilustruje poniższe zestawienie:

Nasi medaliści olimpijscy

Złoci

Goździak Dariusz – pięciobój nowoczesny, Barcelona 1992
Zapędzki Józef – strzelectwo, Meksyk 1968, Monachium 1972
Mauer-Róžańska Renata – strzelectwo, Atlanta 1996

Srebrni

Swornowski Leszek – szermierka, Moskwa 1980
Szurkowski Ryszard – kolarstwo, Monachium 1972, Montreal 1976
Żmuda Władysław – piłka nożna, Montreal 1976

Brązowi

Gawlikowski Wiesław – strzelectwo, Montreal 1976
Gołąb Marek – podnoszenie ciężarów, Meksyk 1968
Kierzkowski Janusz – kolarstwo, Meksyk 1968
Książkiewicz Małgorzata – strzelectwo, Barcelona 1992,
Mauer-Róžańska Renata – strzelectwo, Atlanta 1996
Sokołowski Andrzej – piłka ręczna, Montreal 1976

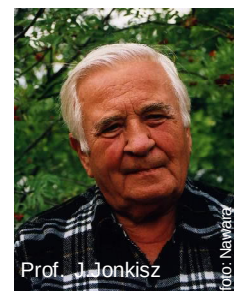
Jak wynika z zestawienia [prawie połowę wszystkich medali uzyskali reprezentanci naszej Uczelni w strzelectwie z gwiazdami pierwszej wielkości Józefem Zapędzkim zdobywcą dwóch złotych krążków i Renatą Mauer-Róžańską.

Po przeszło stu latach od pierwszych nowożytnych igrzysk w Atenach, znów w tym mieście zapłonę olimpijski znicz. W szranki szlachetnej sportowej rywalizacji stanę tysiące zawodników i zawodniczek z całego świata. Będą tam również sportowcy z białym orłem na piersiach a wśród nich także wychowankowie wrocławskiej Akademii Wychowania Fizycznego. Wierząc, że godnie będą reprezentowali Polskę i macierzystą Uczelnię gorąco życzymy Im olimpijskich laurów na tym największym Sportowym Świącie – XVIII letniej olimpiadzie w Atenach AD 2004.

Antoni Kaczyński

„SŁONECZNA UCZELNIA” – MITY I RZECZYWISTOŚĆ

Wywiad z prof. dr. hab. Julianem Jonkiszem przeprowadzony w dniu 5 maja 2003 r. przez dr. Ryszarda Jezierskiego (cz. II)



Ryszard Jezierski. Wprawdzie „zahaczyliśmy” się wybudowaniem akademika na Stadionie Olimpijskim, jednakże z tego, co wiem niezbyt chętnie oddawano nam w całości te tereny i trzeba się było koło tego sporo nachodzić.

Prof. Julian Jonkisz. Oj, sporo trzeba było się nachodzić. Ja swoją kadencję rektorską traktuję jako niedokończoną działalność działacza. Pan pamięta te

czasy, były to „czasy gierkowskie”. W tym czasie, tj. w roku 1973 ukazało się postanowienie Rady Ministrów, którym Piotr Jaroszewicz zapowiedział szereg ambitnych planów inwestycyjnych. W perspektywicznych planach inwestycyjnych szkolnictwa wyższego, znalazły się plany rozbudowy wyższych uczelni w Krakowie, Poznaniu, Katowicach i we Wrocławiu. GKKEiT został zobowiązany do niezwłocznych działań przygotowania dokumentacji, planów itd. Prace przygotowawcze i nas mocno obciążyły. W opracowaniu na 50-lecie z pewną dozą smutku napisałem, że młodzi ludzie zamiast poświęcić czas pracy naukowej, pisaniu doktoratów, habilitacji, robili wiele projektów, jak ma wyglądać ta czy inna pracownia, ten czy inny obiekt, ten czy inny ośrodek. Wiele pracy i zapału poszło na marne, bo to wszystko po prostu wzięło w łeb. Wszystkie plany, zwłaszcza po tzw. „wypadkach radomskich” przygasły. Otrzymałmśmy powiadomienie z GKKEiT, że wszystkie plany budowy nowych obiektów zostały wstrzymane na najbliższą 5-latkę, a chyba i na następną. Tyle wysiłków, wyjazdów do Olejnicy (też była objęta tym planem), do Zieleńca – w Zieleńcu miał powstać zupełnie nowy ośrodek, w innym miejscu niż dotychczas stojące stare budynki, i to wszystko poszło na marne, do szuflady. Później, na początku lat 80-tych wytykano, że Jonkisz nic nie zrobił, a tyle było obietnic, tyle planów, no i co, i nic. To, że Jonkisz przejął Stadion Olimpijski, to nie było plusem, lecz minusem.

R.J. Pamiętam, jak narzekano, że ściągnął Pan na głowę na uczelni tylko jeden wielki kłopot, bo samych prac porządkowych – koszenia, grabienia liści itd., itd. jest, co niemiara i po co nam to wszystko? Podobnie krytykowano wybudowanie w Olejnicy pawilonu gastronomicznego i hotelu, gdzie skoszarował Pan projektantów nowej uczelni, aby przyspieszyć prace projektowe.

Prof. J.J. Rzeczywiście, ale dokończę ten wątek Stadionu Olimpijskiego. Na początku lat 80-tych nastąpił bardzo niebezpieczny moment, gdyż zaczęto głośno dyskutować, czy dobrze zrobiliśmy przejmując stadion. Celował w tym zwłaszcza jeden z samodzielnych pracowników. Otóż zaczęto zastanawiać się nad nową lokalizacją uczelni. Na senacie przedstawiono projekt: mamy do dyspozycji znakomite tereny wraz ze stadionem pod Sobótką, obszar około 60 ha, który można już od zaraz przejąć. Stadion Olimpijski to żadna przyszłość. Za kanałami trujące wyziewy zakładów przemysłowych, przez stadion przeprowadzona będzie estakada ruchliwej obwodnicy itd., itd. Uczelnię można usytuować w przepięknej scenerii Sobótki, a dojazd? Co za problem? W krótkim czasie będzie zelektryfikowana linia kolejowa i uruchomiona szybka kolej podmiejska. Wówczas we Wrocławiu było sporo głosów krytycznych, że trzeba będzie zrewidować decyzję przyznania Stadionu AWF-owi. Na szczęście dla nas przewodniczą-

cym WKKEiT był nasz absolwent Mieczysław Chochół i to jego dużą zasługą było podtrzymanie decyzji pozostawienia Stadionu w naszym posiadaniu – takie stanowisko prezentował wobec, zawsze dla AWF życzliwych, władz Wrocławia

R.J. Często celowo puszcza się w obieg różne informacje, aby coś wygrać dla siebie i dzieje się to po dziś dzień. Gdyby uczelnia nie przejęła stadionu, to prawdopodobnie stałoby się z nim to co ze Stadionem Dziesięciolecia w Warszawie. Gdyby nie było jednego użytkownika i gospodarza, to nie wiem czy stare budynki by nadal funkcjonowały, były remontowane, czy stadion LA miałby tartan, czy Pole Marsowe tak by wyglądało, jak wygląda, nie mówiąc już o nowych budynkach dydaktycznych sportowych z halami, pływalnia itd.

Prof. J.J. Nigdy nie miałem najmniejszej wątpliwości, że moje starania przyniosą rezultaty w lepszych czasach. I tak się stało. Miałem świadomość, co wart jest taki obszar uzbrojonego, zagospodarowanego terenu, co to znaczy dla uczelni, dla miasta. Myślę, że po prostu zwyciężył zdrowy rozsądek i Stadion został w rękach AWF. Zresztą to cała historia. Najpierw Stadion ofiarowywano KS Gwardii, Gwardia powiedziała nie. Nie mamy takich potrzeb i możliwości zagospodarowania takiego kompleksu.

R.J. Przez pewien czas KS Gwardia miała w swoich rękach korty.

Prof. J.J. Tak. Następnie proponowano przejęcie Stadionu przez WKS Śląsk. Śląsk też stwierdził, po co nam ten stadion brać na głowę, mamy swoje obiekty na Grabiszynku, poza tym piłkarze nie chcą grać na Stadionie Olimpijskim. Stadion ma kształt płaskiej miski, widownia jest zbyt daleko od usytuowania płyty boiska, a parę tysięcy widzów niknie na 30-tysięcznym obiekcie. Ja nawet wyrażałem swój protest w stosunku do decyzji któregoś z ówczesnych decydentów, że sztuczne podgrzewanie płyty boiska, a nawet instalowanie oświetlenia stadionu mijają się z celem. Mówiono mi: „siedź cicho i bierz wszystko z dobrodziejstwem inwentarza”.

R.J. Jedynie od czasu do czasu oświetlenie przydaje się żużlowcom.

Prof. J.J. Owszem. Zresztą, to było wpisane w pierwotną umowę, że AWF przejmując całość Stadionu zobowiązany jest do podejmowania umów z innymi kontrahentami, umożliwiając im wynajmowanie czy też wydzierżawianie konkretnych obiektów, a głównie centralnego stadionu.

Treści pojęcia „Słoneczna Uczelnia”

R.J. Panie Profesorze, trochę odbiegłmśmy od hasła: „Słoneczna Uczelnia” – mity i rzeczywistość. Gdyby Pan zechciał wrócić do tych refleksji.

Prof. J.J. Skoro pan zaproponował taki temat, to zechcę się odnieść do jednego i do drugiego członu, do pojęcia Słoneczna Uczelnia w kontekście historycznym, kiedy to pojęcie powstało. Wokół tego pojęcia narodziły się rzeczywistość i mity. Siłą rzeczy pojęcie Słonecznej Uczelni musiało stop-

niowo zanikać. Mogło ono funkcjonować, gdy było około 300 studentów, w jednym miejscu, w jednym profilu kształcenia – tylko nauczycieli wf. Mówiąc językiem studenckim była to „jedna zgrana paka”. Był to organizm, który żył w symbiozie – nauczyciele ze słuchaczami i to wszystko w klimacie urokliwego zakątka Parku Szczytnickiego. To określenie z czasem siłą rzeczy musiało zanikać. Swego czasu na przełomie lat 60-tych i 70-tych przeprowadziłem taki test pytając studentów: „Co wy wiecie o Słonecznej Uczelni?” Już wtedy pojęcie to przygasło. Ono żyje w nas, w gronie starszych wiekiem absolwentów, a w młodszych już nie. Była to „Słoneczna Uczelnia” dla ludzi, którzy wyszli z pożogi wojennej, z okupacyjnego kosmaru, którzy często chodzili w podartych portkach, ale byli uśmiechnięci, pełni radości życia i zapału do działania. Jak padało hasło, że trzeba coś zrobić, robili to bardzo chętnie, bez popędzania. Nieprawdą jest, że wtedy do wszystkiego ludzie zapędzali siłą. Na przykład padało hasło „marsze jesienne”, to niemal wszyscy szli z radością i pogodą ducha. Kto przymuszał do niwelowania terenu i robienia boisk na ul. Witelona (tam gdzie dzisiaj jest parking)? Ludzie byli społecznie umotywowani, taka była potrzeba. Mocnym spoiwem było hasło „nasza Słoneczna Uczelnia”.

R.J. Bieżnia na stadionie przy ul. Witelona została wykonana siłami społecznymi. Pracom szefowali A. Haleczko, B. Słupik, S. Socha, a większość prac wykonywali studenci. Tak na marginesie, ta bieżnia po dziś dzień dobrze służy, bez żadnych generalnych remontów, nawet po sławetnej powodzi.

Prof. J.J. Proszę sobie przypomnieć, że tam gdzie dziś stoi przedłużona hala sportowa była skocznia wzwyż, dalej chaszcze. Toż to studenci karczowali te chaszcze, kopali fundamenty pod halę i pod ogrodzenie. (Tak poza oficjalnym nagraniem, chcę szczerze powiedzieć, że) Wtedy trochę wyrównaliśmy linię ogrodzenia, gdyż Park Szczytnicki wchodził nieco w nasz teren.

Reformy i reorganizacje

R.J. W dotychczasowych rozważaniach wiele miejsca poświęciliśmy sprawom uczelni w sferze materialnej, ale za Pańskiej kadencji uczelnia nabrała rozmachu w poszerzaniu kierunków kształcenia. Powstawały nowe kierunki – trenerski, rehabilitacji (załączek dzisiejszego wydziału), turystyki i rekreacji, który już wówczas rozwinął się do poziomu wydziału, a dzisiaj znowu powoli zabiegamy o powołanie tego wydziału.

Prof. J.J. Już nie będę w szczegółach pytał kto i z jakich powodów pochwycił zlikwidować Wydział TiR. O ile mądrzej postąpiono w Uczelniach w Krakowie i Poznaniu, w których dziś znakomicie funkcjonują te wydziały. Przy okazji chcę poruszyć temat wiążący się z likwidacją Wydziału TiR. Przypisywano mi wiele grzechów, że wykorzystywałem różne osoby i ukła-

dy, przede mną postawiono jasne zadanie – rozbudować Uczelnię wraz z jej ośrodkami. Moja działalność była prawie wyłącznie menedżerska, a w małym stopniu naukowa, czego dziś ogromnie żałuję, szczególnie po wielu gorzkich kielichach, które musiałem wypić na początku lat 80-tych. Dzisiaj żałuję, że nie poświęciłem się pracy naukowej. Nie podtrzymywałem kontaktów ze środowiskiem krakowskim, kiedy prof. Konopnicki zapraszał mnie do współpracy, a wręcz proponował mi przejście na pedagogikę w UJ.

R.J. Panie Rektorze, takie były czasy. W tym samym okresie na Akademii Ekonomicznej rektorował prof. Popkiewicz, który maleńką Uczelnię rozbudował do rangi ogólnokrajowej, na Politechnice rektorował prof. Porębski, na którym krytykanci nie zostawili suchej nitki, a jak czytałem oficjalny nekrolog prof. Porębskiego sygnowany przez aktualne władze Politechniki, to pochwałą i słowom uznania nie było końca. Nie wiadomo jakby to było, gdyby nie było Rektora Jonkisz. Czy dzisiaj siedzielibyśmy, jak w tej chwili na Stadionie Olimpijskim, mając z jednej strony akademik, z drugiej obiekty dydaktyczne i tam w dali hale sportowe i pływalnię?

Prof. J.J. Mam satysfakcję, że stadion jest nasz, bo tu nie mogło być wielu gospodarzy, gdyż cały stadion jest scalonym organizmem, jednolitą infrastrukturą.

Wszystko zależy od ludzi

R.J. Panie Rektorze, wiadomo, że najwięcej zawsze zależało od ludzi. Nie tylko wielokrotnie wspomniany prof. Skrocki, ale także i Pan ma dużą łatwość nawiązywania kontaktów z ludźmi i wyławiania wartościowych, aktywnych jednostek. Jakby Pan zechciał wspomnieć choćby tylko kilka osób, które wiele dla Uczelni zrobili.

Prof. J.J. O, jest cała plejada ludzi, którzy bardzo dużo zrobili dla Uczelni i w jakimś sensie ponieśli osobistą klęskę, bo zanedbali poświęcić czas dla Uczelni, a nie dla siebie, dla swojego rozwoju i awansu naukowego.

R.J. Między innymi Adam Haleczko.

Prof. J.J. Tak, Haleczko, Słupik, Ziobro, Świerczyński, Kaczyński, Jezierski i inni, którzy dzisiaj powinni być profesorami dydaktyki. Jak kiedyś ktoś zaproponował tytuł profesora dydaktyki, projekt ten przyjąłem z pełną aprobatą, gdyż jest to bardzo dobre rozwiązanie. Ja też miałem poczucie winy, że to z mojej przyczyny wiele osób poświęciło czas sprawom organizacyjnym i dydaktycznym, a nie naukowym i nie awansowało w hierarchii stopni akademickich. Często atakowano mnie, że przyjmowałem ludzi z zewnątrz. A czy dziś się tego nie robi? Przewidywałem i to się sprawdziło, że przy pomocy ludzi z zewnątrz, z Uniwersytetu, Akademii Medycznej i innych Uczelni, nasi wychowankowie będą rozwijać się i awansować.

Sport: AZS-AWF

R.J. Przecież nasza Uczelnia (a i dziedzin) jest bardzo młoda, np. w sto-

sunku do wielu innych szkół, które wręcz przez wieki dochodziły do statusu uczelni akademickich w pełni tego słowa znaczeniu. Może jeszcze jeden temat – sport. Zawsze sprzyjał Pan sportowcom i właśnie za Pańskiej kadencji powstał wyczynowy klub sportowy AZS – AWF z pełną osobowością prawną. Wcześniej był klub, przez jedną kadencję byłem nawet jego prezesem, ale była to raczej swoista filia AZS – Środowisko. O ile wiem jest Pan Honorowym Prezesem AZS – AWF Wrocław.

Prof. J.J. Zgadza się. Jako pedagog zawsze uważałem, że w praktyce trzeba być blisko młodzieży, że znakomitą dziedziną uaktywniania młodzieży jest sport. Duży sport, czy mały musi mieć szansę rozwijać się w uczelniach wychowania fizycznego. Wielokrotnie kłóciłem się z kolegami, którzy gloryfikowali osiągnięcia naukowe, jako główny sztandar Uczelni. Owszem nauka jak najbardziej tak, ale gdy wysłemy w świat sportowca, np. klasy Kubackiego czy Szurkowskiego, to dużo więcej robi dla Uczelni, dla kraju, niż niejeden naukowiec. Nauka powinna wspierać sport, wychowanie fizyczne, a z tym różnie bywało i bywa. Z lękiem tworzyłem wyczynowy klub sportowy, zdając sobie sprawę z ogromu problemów, kosztów itd. Wiedziałem, że nie udźwigniemy prowadzenia wielu sekcji i tu pomógł Rektor Politechniki prof. Porębski, który wziął „na swój garnuszek” kilka sekcji i tak powstały: AZS – AWF i AZS – Politechnika. Szczęśliwym pociągnięciem było nawiązanie kontaktu z Włochami, ze sportowym klubem studentckim w Trieście. Jest to klub dobrze zorganizowany i finansowany. Podpisaliśmy umowę z nimi o bezdewizowej wymianie, która przez 30 lat funkcjonowała bardzo owocnie. Dziesiątki, a nawet setki studentów, sportowców i nie tylko jeździli na zawody do Włoch, zwiedzały piękne zakątki Italii, i to też jest licząca się w wartość w rozwijaniu kontaktów nie tylko sportowych, ale i kulturowych.

R.J. Mieliśmy niegdyś w naszym klubie bardzo silne sekcje piłki ręcznej kobiet, judo, la i inne, ale sport coraz bardziej komercjalizuje się i wymaga ogromnych nakładów.

Prof. J.J. Lekkoatletyka i inne sekcje, na ogół nadal mają się dobrze. Sport przybrał zupełnie inne oblicze, kluby zmieniają się w przedsiębiorstwa biznesowe, ale bez mocnego sponsoringu źle funkcjonuje. I to nie tylko w naszym kraju. Są pieniądze – jest sport, nie ma pieniędzy – nie ma sportu.

R.J. Jednakże klub uczelniany już tak się wpisał w naszą świadomość, że nie wyobrażamy sobie, aby go nie było. Mogą to być te lub inne sekcje, ale klub jako taki musi być.

Kultura

R.J. Na koniec chciałbym poruszyć jeszcze jeden wątek, był Pan zawsze mecenasem studentckiej kultury. Z łezką w oku wspominają: H. Nawara, M.

Stasiak, Z. Fajbusiewicz i inni, którzy tworzyli zespoły artystyczne, kabarety itp., że takiego wsparcia ze strony władz Uczelni, jak za Pańskiej kadencji, to nie było. Wtedy też dynamicznie rozwijał swoją działalność nasz sztandarowy zespół taneczny.

Prof. J.J. Tak, któremu kupowaliśmy bogate stroje ludowe i narodowe.

R.J. Trochę gorzko wspomina Pan swoje rektorowanie, ale jest wiele osiągnięć i wdzięczna pamięć wielu ludzi.

Prof. J.J. Z serca i z rozsądku jestem człowiekiem sprzyjającym kulturze, zrozumienia kultury i tworzenia kultury. Już w szkole powszechnej w podbeskidzkiej wsi grałem różne role w amatorskim teatrze, a po ukończeniu szkoły powszechnej ja organizowałem wśród moich rówieśników przedstawienia. Sam nauczyłem się trochę grać na skrzypcach. Jak w Liceum Pedagogicznym prowadziłem lekcje śpiewu z dziećmi, to zaskoczona p. Olszewska zapytała: „A skąd ty umiesz grać na skrzypcach?”

R.J. To chyba uzdolnienia rodzinne, gdyż jak się nie mylę, to Pański krewniak jest znanym jazzmanem.

Prof. J.J. Tak to mój bratanek – prof. Kazimierz Jonkisz. Ja zawsze byłem człowiekiem doceniającym rolę kultury, zawsze byłem humanistą, dla mnie naczelną dewizą było „gdzie jest kultura to warto przyłożyć rękę na tak, wspierać i pomagać. Ta dewiza życiowa towarzyszy mi po dziś dzień. W dalszym ciągu jestem w kontakcie z samorządem studentckim, wspieram ich działania, gdyż uważam, że obok przygotowania wąsko specjalistycznego, zawodowego, niezbędnym jest kształcenie ogólne. Absolwenci nasi powinni być ludźmi kultury, bo inaczej szkolić będziemy robotów, a nie ludzi, którzy będą odczuwać piękno tego świata, naszej twórczości narodowej, ludowej, nie będą umieli korzystać z kultury ani jej tworzyć, a to by była totalna klęska społeczna i narodowa.

R.J. Ma Pan rację. Przez długie lata współpracowałem i nadal współpracuję z wieloma ośrodkami metodycznymi w kraju i dużo jeździłem po Polsce. Proszę mi wierzyć, że wszędzie najczęściej cenieni są, nie wąsko pojęci specjaliści, tacy, co to „sala – boisko i nic więcej”, lecz nauczyciele wnoszący coś więcej do życia szkoły. Np. byli członkowie zespołu tanecznego, którzy zakładali i prowadzą zespoły taneczne, organizatorzy życia kulturalnego i sportowego szkoły mają mir i poważanie. Warto, więc podtrzymywać kierunek szeroko profilowego przygotowania do zawodu pedagoga k.f.

Prof. J.J. Szkoda, że zaniedbaliśmy szkolenie w zakresie śpiewu, gdyż mamy społeczeństwo, które nie potrafi np. na stadionie porządnie zaśpiewać hymnu państwowego, jeżeli nie ma orkiestry.

R.J. Ale mamy taki rodzaj przygotowania do zawodu nauczycielskiego jakiego nie ma żadna inna uczelnia wf, mam na myśli zajęcia, które prowadzi Pańska córka Magda, która uczy studentów, jak posługiwać się głosem,

jak dbać o gardło, aby absolwenci nie dołączali szybko do grona nauczycieli z typową chorobą zawodową.

Prof. J.J. To prawda, sprawa emisji głosu, sprawa dbania i troski o gardło, to ważny element pracy nauczyciela. Ani władze oświatowe, ani sami nauczyciele nie są zbyt uczuleni na ten problem. Tu trzeba głowę schylić przed obecnym Rektorem, Kierownikiem Katedry Dydaktyki – prof. T. Koszczycem, bo to Jego katedra zainicjowała to kształcenie. Mówiąc wulgarnie, nauczyciel wf wydziera gardło na sali, na boisku, na basenie, wszędzie chce przekrzyczeć młodzież. Wiedza i umiejętności z tego zakresu, są chyba najbardziej potrzebne nauczycielom wf, obok polonistów i nauczycieli nauczania początkowego (kształcenia zintegrowanego).

Trafne wybory

R.J. Uczelnia na ogół miała szczęście do Rektorów, poczynając od Rektora Klisiewskiego, który w pełni rozumiał potrzeby ciała i ducha naszych słuchaczy, po dzisiejszego Rektora. Chyba obaj zgodzimy się, że rektorstwo objął „wuefiak” z prawdziwego zdarzenia, posiadający odpowiednie predyspozycje i talent organizacyjny, a także bogate doświadczenie zdobyte w czasie pełnienia wielu wcześniejszych funkcji.

Prof. J.J. Tak Rektor Koszczyk posiada cały szereg zalet, które człowiek o wysokiej kulturze powinien posiadać i mam nadzieję, że będzie długo liderował Uczelni.

R.J. Panie Profesorze, z Panem można by ciągnąć jeszcze wiele, wiele wątków, gdyż słyszę Pan z dużych możliwości w tej mierze, ale nie mam sumienia dłużej Pana męczyć i pragnę w tym momencie, serdecznie Panu podziękować, za zgodę na ten wywiad i zaprezentowanie takiej gamy problemów, w tak ciekawej formie. Niezmiernie było mi miło, że mogłem odbyć z Panem tę rozmowę.

Prof. J.J. Ja również bardzo dziękuję mojemu byłemu wychowankowi, współpracownikowi i przyjacielowi.

R.J. Tak więc do zobaczenia na przygotowywanym w Dworze Polskim przez Stowarzyszenie Absolwentów AWF, spotkaniu pt. „Twarzą w twarz z Rektorami AWF”.

„Orzeł Karkonoszy”

„... skoki są jak narkotyk. Kto raz przekroczył „siedemdziesiątkę” a potem poleciał na sto metrów i dalej, ten już tak łatwo nie wyrzeknie się tego sportu...”

- Czy pamiętasz kiedy i komu zwierzyłeś się na ten temat

- To chyba powiedziałem w rozmowie z nieodżałowanej pamięci redaktorem nie będącego obecnie na prasowym rynku tygodnika „Sportowiec”.

- To było wiosna sześćdziesiątego piątego.

- Miałem wtedy dwadzieścia sześć lat. A dziś... Jak ten czas leci.

- Kto dał Ci przydomek „Orła Karkonoszy”?

- To moi starsi koledzy. Niemal jestem pewny, że „ojcem chrzestnym” był red. Blauth. Nie raz i nie dwa brał mnie w obronę, kiedy rywalizowałem na różne sposoby z zakopiańczykami. Miano „Orła Karkonoszy” i pomagało i przeszkadzało.

- To prawda. Przypomnijmy słowa Krzysztofa Blautha. „Nikt na Witkego w upragnionej kadrze narodowej nie czekał z otwartymi ramionami. Był obcy – ani Ślązak ani zakopiańczyk. A jednak wrodzonym taktem, skromnością, umiejętnością dostosowania się – ba, nawet godzenia obu jakże często zwaśnionych się grup – zyskał sobie powszechną sympatię.

- Ze skromnością muszę dodać, że tak było. Taki stosunek do kolegów

skoczków opłacał mi się. Nie zdarzało się już potem, aby przyjeżdżając na zawody pod Giewont zostałem skreślony z listy startowej. Bo przypomnę nie raz i nie dwa przyjeżdżałem do Zakopanego jako jednoosobowa ekipa ze Śnieżki Karpacz. Pełniłem jednocześnie obowiązki kierownika, trenera i ...



zawodnika.

- Wróćmy do początków twego życiorysu, nie tylko sportowego.

- W 1946 roku tato wrócił z Oświęcimia do naszego rodzinnego Sanoka. W rok później „pionierskim szlakiem” udaliśmy się na Ziemię Odzyskaną. Przypadek zrzucił, że „wylądowaliśmy” w Karpaczu i jak się okazało zostaliśmy tu na zawsze. To właśnie ojciec nauczył mnie pierwszych szusów, upominając zawsze i stanowczo: hamuj pługiem. To się przydało na zeskoku.

- Pierwszy twój skok

- Oj, dobrze go pamiętam. Mieszkaliśmy na Wilczej Porębie. Któregoś dnia ojciec wezwał mnie pilnie do biura, gdzie pracował jako księgowy. Sporo zamarudziłem z chłopakami na stoku. Aby nie spóźnić się, popędziłem na skróty. Raptem wyleciałem w powietrze, wylądowałem za drogą. Wracając do domu, postanowiłem zmierzyć długość tego mojego pierwszego skoku. Było równo cztery i pół narty – dziewięć metrów.

- Tato nie protestował, ale przeciwną twoim wyczynom skokowym była mama.
- To prawda. Chociaż raz się setnie ubawiła. Obu rodziców zaprosiłem w jedno niedzielne popołudnie na „prywatny konkurs”, który zorganizowałem z kolegami na skoczni przy DW „Zakopianka”. Skoczyłem daleko, wylądowałem aż w kopnym śniegu, wylatując z trzewików, ukradkiem pożyczonych od mamy.
- Byłeś doskonałym alpejczykiem, wielokrotnym medalistą Dolnego Śląska w slalomach. Wybrałeś jednak skoki.
- Tak musiało być. Zawsze marzyłem o lataniu. Zresztą chciałem być pilotem samolotowym lub w najgorszym razie szybownikiem. W tym celu zdałem na politechnikę.
- Wylądowałem jednak na ulicy Witelona we Wrocławiu.
- I dobrze, że tak się stało. Mogłem kontynuować karierę skoczka narciarskiego. Chociaż było trudno, nie poddawałem się. W piątki pędziłem do Zakopanego, tuż po zawodach lub konsultacjach kadry wsiadałem do pociągu, by zdążyć na poniedziałkowe zajęcia. W pamięci utrwalił mi się szczególnie 1962 rok. Na karku dwa trudne egzaminy z fizjologii i biomechaniki. Czasu na naukę nigdy nie miałem za dużo, a dr Buła jak każdemu wiadomo nie popuścił. Koledzy z kadry pełną parą szykowali się do FIS-u. Jakoś pogodziłem jedno z drugim.
- Pojechałeś do Zakopanego i wróciłeś do Wrocławia z tytułem wice mistrza Polski.
- Tak, ale okupiłem to wcześniej dwoma upadkami i kontuzją, która wyeliminowała mnie z udziału w mistrzostwach świata. Wiele by o moich zdrowotnych perypetiach można mówić. Ale jak zdobywało się mistrzostwo Polski jakoś szybko się o tym zapominało.
- Jeśli by policzyć wszystkie urazy jakich doznałeś na treningach i na skoczniach, chyba jesteś rekordzistą wśród polskich skoczków.
- Nie liczymy tego wszystkiego. To prawda, los mnie nie oszczędzał. Ale jak mawiał zawsze mój pierwszy trener pan Włodek Paszkiewicz ten sport nie lubi mięczaków. Przypominał mi o tym zawsze, mój i nas wszystkich uczelnianych narciarzy trener i wychowawca, wspaniały, godny naśladowania i pamięci Bronisław Haczekiewicz. Zawsze powtarzałem sobie : Rysio, kontuzje to ryzyko tego sportu, byle nie podzielić losu Dzidka Hryniewieckiego. Choć trudno było mi pogodzić się z kolejnym wyrokiem losu. Szykując się do występu na Igrzyskach Olimpijskich w Sapporo „strzelił” mi dwugłowy - z wyjazdu do kraju Kwitnącej Wiśni nici. Na szczęście po całej „awanturze” wywołanej między innymi przez dziennikarzy posłano Wojtka Fortunę, który po wspaniałym skoku powrócił z Japonii setnym medalem olimpijskim.
- Masz w kolekcji medale mistrza Polski, starty na skoczniach olimpijskich

i mistrzostw świata, także Uniwersjadzie oraz miejsce w pierwszej dziesiątce prestiżowych konkursów „Czterech Skoczni”. Na dodatek powszechne uznanie sympatyków sportu w Polsce, a także – co warto podkreślić – szczerą sympatię starszych i młodszych kolegów naszej „słonecznej uczelni”.

- I to mi daje wiele, wiele satysfakcji, choć z koleżankami i kolegami z naszej uczelni wołałbym się spotykać na stoku narciarskim, a nie tylko w gościnnych progach wrocławskiego „Dworu Polskiego”. Choć nie ukrywam, że udział w spotkaniach absolwentów dało mi wiele nie zapomnianych wrażeń i przeżyć. Dziękuję za to zaproszenie.

- Miejmy nadzieję, że będzie jeszcze wiele okazji, i że znów znajdziemy się w tym wspaniałym wuefiarskim gronie.

Ważniejsze osiągnięcia sportowe

1960 - 4 miejsce na Uniwersjadzie w Chamonix
 1961 - brązowy medal na Mistrzostwach Polski
 1962 - 4 miejsce na Uniwersjadzie w Viars
 1963 - 1 miejsce na Mistrzostwach Polski - średnia skocznia
 1964 - 4 miejsce na Uniwersjadzie w Spindlerowym Młynie
 1965 - 3 miejsce na M.P. w Zakopane, duża skocznia
 1966 - 2 x 1 miejsce na zawodach w Norwegii
 1966 - 1 miejsce na zawodach w Sapporo - Japonia
 1966 - 1 miejsce w Memoriale B. Czecha i H. Marusarz - Zakopane
 1968 - 10 miejsce w Turnieju Czterech Skoczni
 1971 - Najdłuższy skok 133m w Planicy
 1973 - 3 miejsce na M.P., średnia skocznia, Zakopane
 1975 - trener i?? w narciarstwie
 1984-2001 - Sędzia Międzynarodowy FIS

*Ryszarda Witkego wysłuchał:
Wiesław Wróbel*

Wiesław Wróbel 10 narciarzem świata. Ściagałem się z Klammerem

(Wywiad z 6.02.2000r.)

W 46. Mistrzostwach Świata Dziennikarzy, które odbyły się w słoweńskim Mariborze zająłeś dziesiąte miejsce. To chyba spory sukces?

- Nie będę ukrywał, że tak, choć liczyłem na trochę wyższą pozycję. W slalomie gigancie zająłem w grupie superseniorów czternaste miejsce, w

biegu byłem siódmy, co w klasyfikacji ogólnej dało mi 10 miejsce.

Który to już raz z kolei wystartowałeś w tego typu imprezie?

- W mistrzostwach świata dziennikarzy wziąłem udział po raz siódmy, co uważam za spore osiągnięcie.

Jak twierdzą znawcy tematu raz otarłeś się o miejsce na podium. Ponoć miałeś wówczas wielkiego pecha?

- Tych zawodów nie zapomnę do końca życia. Odbływały się one przed kilku laty w Breckenridge w stanie Kolorado. W Stanach Zjednoczonych skończyłem ściganie się z kolegami z całego świata na czwartej pozycji, a była szansa na srebrny medal.



Co stało na przeszkodzie?

- Niestety, wszystko przez sędziów. Sympatyczni panowie źle oznakowali trasę. W konsekwencji przebiegłem o cztery kilometry więcej, tracąc szansę na medalową pozycję. Jeszcze długo po zakończeniu zawodów nie mogłem przeżyć tej pomyłki sędziowskiej. Wprawdzie mocno mnie potem przepraszali, ale medalu nie zdobyłem.

W mistrzostwach wystartowałeś po raz siódmy, a jak długo rywalizujesz z kolegami na stoku?

- Do narciarskiej „Kaczki” należę od 31 lat, choć na nartach jeżdżę znacznie dłużej. Ktoś może się zdziwić, że tyle lat uprawiam ten sport, ale dopiero siedem razy byłem na mistrzostwach świata żurnalistów zrzeszonych w Międzynarodowym Klubie Dziennikarzy Narciarskich (SCIJ). Należy jednak pamiętać,

że w poprzednim systemie politycznym trudno było wyjeżdżać poza granicę, nawet dziennikarzom.

Pamiętasz swój debiut?

- Doskonale. W międzynarodowym towarzystwie po raz pierwszy rywalizowałem w Courchevel w 1974r. Jest to jeden z trzech znakomitych ośrodków narciarskich, tworzących słynne francuskie Trzy Doliny. Było to dwudzieste, jubileuszowe spotkanie dziennikarzy – szuserów. W dziesięcioosobowej ekipie polskiej znalazł się wówczas nasz as atutowy tamtych czasów Krzysztof Baranowski. Zjawił się we francuskich Alpach tuż po zakończeniu pamiętnego rejsu dookoła świata na pokładzie jachtu „Polonez”.

Po Courchevel były kolejne starty międzynarodowe...

- W 1978r. ścigałem się w austriackim Bad Gastein. Było również wspaniale, ale silna konkurencja sprawiła, że nie udało mi się zająć wysokiej lokaty. Potem nastąpiły dwa wypadki narciarskie za wielką wodę i wspaniałe przeżycia na stokach Park City w stanie Utah i Breckenridge w Kolorado, gdzie miałem okazję ścigać się na czas na specjalnej trasie ze słynnym alpejczykiem, mistrzem olimpijskim Franzem Klammerem.

Jak się zakończyła rywalizacja?

- Austriacki mistrz pokazał, jak należy jeździć, aby wygrywać. To był wielki zawodnik i z sentymentem wspominam wspólny start na stoku.

Z tego co wiem, nie była to jedyna wielka postać, z którą miałeś okazję się spotkać?

- Oczywiście było ich wiele, ale nie lada frajdą była rozmowa z pierwszym zdobywcą Księżyca, astronautą Nilem Armstrongiem. Sam jest wielkim amatorem białego szaleństwa. Opowiadał mi, że kiedy kompletowano sprzęt na Srebrny Glob, chciał do pojemnika włożyć narty, aby spróbować swych sił na księżycowych wzgórzach. Niestety, kierownictwo NASA nie zgodziło się na to.

Raz tylko odbyły się międzynarodowe mistrzostwa dziennikarzy w Polsce. Było to w 1959r. w Zakopanem. Dlaczego tak rzadko gościście swych kolegów z zagranicy?

- Trudno na to pytanie jednoznacznie odpowiedzieć. Bez wątpienia raz na przeszkodzie stanął stan wojenny. Ówczesne wydarzenia w Polsce nie pozwalały na światowe spotkanie dziennikarzy narciarskich, ale rozważamy możliwość zorganizowania takiej imprezy w naszym kraju.

Kiedy to może nastąpić?

- Być może za kilka lat uda nam się zaprosić narciarzy – dziennikarzy z innych państw. Domagają się nasi koledzy, szczególnie ci z krajów alpejskich, którzy chcieliby się przekonać, jak się szusuje w Tatrach, Beskidach czy Sudetach.

Jeździłeś na wielu światowych trasach narciarskich? Które wspominasz najprzyjemniej?

- Na pewno wiele wrażeń dostarczyły wyjazdy do Stanów Zjednoczonych i ściganie się w Górach Skalistych. Na tych samych trasach, na których corocznie odbywają się pucharowe zawody najlepszych alpejczyków świata. Ponadto organizatorzy amerykańscy przygotowali nam atrakcyjny program pobytu m.in. wycieczki do Los Angeles, Hollywood, stolicy światowego hazardu Las Vegas, czy zwiedzanie Wielkiego Kanionu w Kolorado.

Czy to prawda, że jedną z tras testowałeś wcześniej niż profesjonalni zawodnicy?

- Tak rzeczywiście było. Było to w japońskich Alpach. Byliśmy bowiem pierwszymi gośćmi organizatorów Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Naga-

no. Poza testowaniem olimpijskich tras zjazdowych i slalomowych w Shigakolgen, Japończycy umożliwili nam tygodniową podróż najszybszymi pociągami, które dowoziły nas do historycznej stolicy Japonii – Kioto, Jokohamy, Hiroshimy i Nagasaki.

Zatem mistrzostwa, to nie tylko narciarstwo?

Tak, bowiem obok przyjemności jazdy na deskach, w czasie mistrzostw uczestniczymy w licznych spotkaniach z politykami i ekonomistami poszczególnych krajów. W Mariborze np. braliśmy udział w obradach tzw. okrągłego stołu. Tematem spotkania była sytuacja w Europie Środkowo-Wschodniej w 10 lat po obaleniu muru berlińskiego. Przy okazji sportu wzbogacamy również warsztat dziennikarski.

Rozmawiał Jan Hofman

Z życia Uczelni

Wuefalia 2004

Tegoroczne Wuefalia organizowali studenci AWF wraz z bracią żakowską Uniwersytetu i uczelni niepaństwowych w ramach tradycyjnych Juvenalii, w dniach 6-9 maja br. Tydzień później „swoje” Juvenalia organizowali studenci Politechniki, Akademii Medycznej, Akademii Ekonomicznej i innych uczelni, ponieważ wrocławscy żacy nie mogli się dogadać aby zorganizować wspólną żakinadę. Jak widać swary, brak woli porozumienia, to choroba nie tylko elit (dużo powiedziane!) politycznych ale jak widać i ich następców.

W jednym i drugim terminie gros imprez koncentrowała się na Stadionie Olimpijskim, pięknej zielonej enklawie, jednakże przy marnej pogodzie. Szczególnie Juvenalia II trafiły wręcz na fatalną aurę.

Wuefalia miały dosyć bogaty program, rozpoczynający się pochodem z Placu Grunwaldzkiego do Rynku, gdzie żacy przejęli z rąk Prezydenta Miasta symboliczne klucze do bram grodu.

Z programu imprez rekreacyjno-sportowych warto wymienić :

- # turnieje:
- w tenisie stołowym
 - w tenisie ziemnym
 - w siatkówce plażowej (przed Akademikiem)
 - w koszykówce
 - w piłce nożnej
 - w kwadrancie
- # a także:
- mistrzostwa AWF w pływaniu
 - biegi na orientację, no i jak zwykle cieszący się ogromną

frekwencją Mistrzostwa Akademickie w Aerobiku (o czym dalej).

W ośrodku sportowym AWF w Olejnicy odbyły się Regaty o Puchar JM Rektora AWF.

Poza tym studenci zorganizowali wiele imprez lżejszego kalibru jak :

- wielobój sportów dziwnych
- ślizganie na zawołanie – na folii
- mistrzostwa w picu piwa na czas
- wybory miss mokrego podkoszulka i inne atrakcje.

Nie zapomniano także o kulturze duchowej organizując „Wieczór z Kabaretem”. Na Polach Marsowych przygrywały (oj! jak głośno) zespoły z renomowanym zespołem Myslowitz na czele.

Trochę przykro było patrzeć jak z mozołem ustawiano scenę, namioty, sanitariaty itd. na I Juvenalia i pośpiesznie cały ten majdan zwijano, aby znowu w pośpiechu ustawiać (oczywiście inne ekipy) to samo na II Juvenalia.

Takie to nasze, polskie, a mało europejskie, mimo, że od kilkunastu dni byliśmy „Europejczykami” (!).

W Gazecie Wyborczej – edycja wrocławska z dnia 14.05.br. ukazał się artykuł na temat Juvenalii pod znamienym tytułem: „Piwem podzieleni”, w którym organizatorzy Juvenalii II wyjaśniali nieporozumienia jakie zaszły na Polu Marsowym związane z konkurencyjnym sponsoringiem przez Browary „Pias”, „Żywiec”. Ot!, to Polska właśnie.

Wrocławskie Juvenalia I i II przebiegały spokojnie, bez ekscesów i dramatycznych wypadków jakie zdarzyły się w Łodzi. Być może rozgrzane głowy studziła pogoda – „zimni ogrodnicy” oraz „zimna i mokra Zośka”, a poza tym Stadion Olimpijski był terenem łatwiejszym do upilnowania zarówno przez Policję jak i służby porządkowe zatrudnione na Stadionie, jak i samych organizatorów. Można też przypuszczać, że okłaple wrocławskie piłkarstwo nie generuje watach rozwydrzonych pseudo-kibiców.

Refleksje jakie nasuwają się po tegorocznych Wuefaliach są mocno zróżnicowane. Pociuszającym jest fakt większego uaktywnienia się Samorządu Studenckiego naszej uczelni i poszerzenia repertuaru organizowanych przez samych studentów imprez, bez zdawania się tylko na kontraktowane (za słone pieniądze) „kapele” i browary. Nie ma jednak powszechnego nastroju spontanicznej zabawy studenckiej, w której uczestniczy większość studiujących na naszej i innych uczelniach. Sami organizatorzy oceniają, że w Juvenaliach bierze udział około 20-24 % żaków. Miejmy nadzieję, że to się zmieni, a można tak sądzić po tym, co się widziało w tym roku w porównaniu z Juvenaliami – Wuefaliami z ostatnich paru lat.

Ryszard Jezierski

Mistrzostwa w Aerobiku 2004

Już od dziesięciu lat mistrzostwa Szkół Wyższych w aerobiku są ozdobą i przysłowiowym „gwoździem programu”. Podobnie było i w tym roku, gdyż do nowej hali sportowej AWF na Stadionie Olimpijskim przybyło grubo ponad tysiąc widzów, gorąco dopingujących i oklaskujących uczestników tej atrakcyjnej – dla oka i ucha imprezy.

W mistrzostwach wzięło udział 8 zespołów : cztery z AWF oraz z Uniwersytetu, z Politechniki, z Akademii Ekonomicznej i Wyższej Szkoły Zarządzania i Finansów.

Program obejmował występy 6-cio osobowych zespołów w konkurencji „Step-aerobik”. Poziom wykonania z roku na rok jest wyższy i coraz bardziej profesjonalny. Wielce pocieszającym jest fakt, że zespoły z AWF przygotowują się samodzielnie bazując na umiejętnościach zdobytych na zajęciach ze specjalizacji w tej dyscyplinie. Prowadzący specjalizację prof. Alicja Rutkowska-Kucharska dr Anna Jagusz i dr Aleksandra Sikora służyły radą i pomocą samodzielnie komponujących układy, dobierającym muzykę i formę wykonania a także i stroje.

Liczna komisja sędziowska składająca się z przedstawicieli wszystkich startujących Uczelni, której przewodniczyła dr Aleksandra Sikora oceniła zespoły następująco:

1. Miejsce zespół AWF – „Stepmisja” – 3 studentów i 3 studentki.
2. Uniwersytet Wrocławski – przygotowany przez mgr A. Stankiewicz i M. Jędrych.
3. II Zespół AWF – „Old-schol”.
4. Politechnika Wrocławska – przygotowany przez mgr M. Walejewską-Lewandowską.
5. III zespół AWF – „Czerwone Smoki”.
6. IV zespół AWF – „Ale o co chodzi”.
7. Wyższa Szkoła Zarządzania i Finansów – przygotowana przez mgr Joannę Piech.
8. Akademia Ekonomiczna – przygotowana przez mgr Bożenę Wolną.

Zwycięski zespół wygrał w pełni zasłużenie, gdyż zaprezentował bardzo przemyślnie skomponowany i świetnie wykonany układ. Panowie byli ubrani jak komandosi w stroje moro, panie w bardzo eleganckie i gustowne czarne stroje. Choreografia i muzyka nawiązywały do elementów militarnych. Ten zespół został również przez publiczność wytypowany na pierwszym miejscu.

Zespół AE zaprezentował efektowny układ, jednakże w wykonaniu było zbyt wiele elementów akrobatycznych, czego regulamin zabrania.

Na każdych mistrzostwach jest zawsze jakaś dodatkowa atrakcja. W tym roku były to występy zawodników klasy mistrzowskiej sekcji akrobatyki sportowej AZS-AWF. Wszyscy akrobaci są naszymi studentami. Akrobaci zbierali równie gromkie oklaski jak zespoły aerobiku. Wyrobita widowia sportowa doceniała kunszt wykonania najwyższej trudności ćwiczeń dwójkowych i skoków akrobatycznych.

Dodatkową atrakcję stanowiły występy zespołu Capoury, w skład którego wchodziło też kilku akrobatów.

Organizacja imprezy spoczywała w rękach pracowników Zakładu Gimnastyki, którzy spisali się znakomicie – dr Anna Jagusz jako główny organizator, dr Zbigniew Najsarek jako konferansjer oraz współorganizatorzy : dr Piotr Piestrak i dr Henryk Sienkiewicz, wraz z sędzinami dr Małgorzatą Soberą i mgr Joanną Waszczak.

Medale, dyplomy i upominki wręczała prof. dr hab. Zofia Ignasiak – Dziekan Wydziału Wychowania Fizycznego oraz dr Grażyna Dąbrowska – Prodziekan Wydziału Fizjoterapii.

Po mistrzostwach w aerobiku odbyły się zawody w kulturystyce, zorganizowane przez zespół studentów, którymi kierował dr Tadeusz Stefaniak.

Ryszard Jezierski

Sukces "Kaliny"

W dniach 14-16 maja 2004 w Stalowej Woli odbył się V Ogólnopolski Festiwal Zespołów Folklorystycznych im. Michała Kosińskiego i Konkurs o Grand Prix Polskiej Sekcji CIOFF 2004.

Podstawowymi celami Festiwalu były: umożliwienie zespołom zrzeszo-



foto: K. Skonina

nym w PS CIOFF wzajemnego poznania i konfrontacji dorobku w zakresie pielęgnowania dziedzictwa kulturowego, jakim jest polski folklor i jego prezentacja w formie scenicznej; promocja twórczych opracowań nowych programów, prezentowanych w formie konkursu; stworzenie forum dyskusyjnego i pomocy merytorycznej dla kadry

instruktorskiej prowadzącej zespoły w zakresie form kultywowania i popularyzowania naszego dziedzictwa kulturowego.

W festiwalu wzięły udział zespoły z całego kraju: Reprezentacyjny Zespół Ziemi Zamojskiej "Zamojszczyzna", zespół "Lasowiaci" ze Stalowej Woli, Zespół Pieśni i Tańca Politechniki Warszawskiej, Łemkowski Zespół Artystyczny "Kyczer" z Legnicy, Zespół Pieśni i Tańca Politechniki Poznańskiej "Poligrodzianie", Zespół Pieśni i Tańca Uniwersytetu Łódzkiego "Kujon", Zespół Pieśni i Tańca "Wisła" z Płocka, Zespół Pieśni i Tańca "Ślężanie" z Dzierżoniowa oraz Zespół Tańca Ludowego AWF Wrocław **"KALINA"**.

Festiwal składał się z dwóch części, a mianowicie wspólnych koncertów, w których zespoły prezentowały najciekawsze fragmenty swoich programów dla szerokiej publiczności oraz konkursu o Grand Prix Polskiej Sekcji CIOFF.



Programy prezentowane przez zespoły były oceniane przez Jury według następujących kryteriów: Oryginalność opracowania artystycznego lub stylizacji folkloru, stylowość kompozycji i wykonania, jednolitość stylistyczna w muzyce i tańcu, poziom wykonawczy (technika taneczna, interpretacja, wyraz artystyczny), reżyseria i kompozycja programu.

W konkursie Jury sklasyfikowało zespoły w następujący sposób:

1 miejsce: Grand Prix - Zespół Pieśni i Tańca "Wisła" z Płocka, który zaprezentował program tańców i pieśni cieszyńskich.

2 miejsce: Zespół Tańca Ludowego AWF Wrocław **"KALINA"** za program

tańców i pieśni rzeszowskich.

3 miejsce: Zespół Pieśni i Tańca Politechniki Warszawskiej z programem obrzędów świętokrzyskich

Osiągnięcie ZTL AWF Wrocław "Kalina" jest tym większe, że 2 miejsce zdobyte zostało w bardzo silnej konkurencji zespołów o wielkim dorobku artystycznym i mających 50-letnie i dłuższe tradycje działalności artystycznej. Zresztą zwycięstwo zespołu "Wisła" było minimalne gdyż stosunek głosów 5-cioosobowego Jury wynosił 3 głosy na "Wisłę", 2 głosy na Kalinę. Wysokie oceny uzyskała strona wokalna-muzyczna programu zespołu "Kalina", gdzie jurorzy podkreślili właściwy charakter, dobre brzmienie, odpowiedni dobór instrumentów i dobry wokół zespołu. Wśród prawie 400 tancerzy występujących na festiwalu wyróżniono też dr Ryszarda Michalskiego - tancerza ZTL AWF "Kalina" i adiunkta AWF Wrocław za szczególny wyraz artystyczny.

Kierownictwo zespołu stanowią: dr Maria Grabowska - choreograf, Kierownik Artystyczny, mgr Helena Tomaszek-Plewa - Kierownik Muzyczny zespołu i autor opracowań muzycznych, mgr Janusz Pietrzyk - choreograf oraz mgr Aleksander Sobera - Kierownik Organizacyjny zespołu.

Aleksander Sobera

Wystawa olimpijska na AWF

W roku olimpijskim w przeddzień XXVIII igrzysk w Atenach, staraniem Centrum Historii AWF została zorganizowana fotograficzna wystawa olimpijska "AWF Wrocław w blasku znicza olimpijskiego".

Projektantem i wykonawcą fotogramów jest pracownik Centrum mgr Rafał Szubert, główni konsultanci: J. Derżeczki i Z. Schwarzer.

Na licznych planszach eksponowane były tam unikalne zdjęcia olimpijczyków - pracowników i absolwentów naszej Uczelni reprezentujących Polskę na igrzyskach olimpijskich w latach 1952-2000.

Wystawa była zlokalizowana na AWF Wrocław w holu pawilonu P-2 im. prof. A. Klisieckiego przy ul. Paderewskiego 25 oraz w czasie konferencji w II LO przy ul. Parkowej.

Red.

Kryta pływalnia AWF Wrocław nosi imię prof. Bogdana Czabańskiego

W dniu 21 maja 2004 roku uroczystie odsłonięto tablicę na frontonie Krytej Pływalni, która od tej chwili nosi imię wielce zasłużonego dla naszej Uczelni prof. Bogdana Czabańskiego.

Otwarcia dokonał JM Rektor prof. Tadeusz Koszczyc wraz z vice ministrem MENiS prof. Tadeuszem Szulcem, wrocławianinem byłym rektorem Akademii Rolniczej i serdecznym przyjacielem prof. B. Czabańskiego, z którym sąsadował przez płot na terenie domków letniskowych w Wiszni Małej pod Trzebnicą.

W uroczystości wzięli udział pracownicy uczelni z pracownikami Katedry Pływania na czele oraz goście z zewnątrz – z innych uczelni i z zagranicy, uczestnicy Międzynarodowej Konferencji Naukowej organizowanej przez Katedrę Pływania.

Zjawili się także byli pracownicy Zakładu Pływania między innymi Tadeusz Krizar i Kazimierz Władyka.

Przed odsłonięciem tablicy wszyscy spotkali się w eleganckiej i doskonale wyposażonej sali seminaryjnej (na terenie pływalni), aby wysłuchać fragmentów wspomnień o prof. B. Czabańskim, wygłoszonych przez Jego wychowanków: dr M. Fiłona, prof. K. Zatoń i JM Rektora prof. T. Koszcyca. Zebrani obejrzel też krótki film dokumentujący życie i dokonania prof. B. Czabańskiego.

Uczelnia, to nie tylko teraźniejszość ale także przeszłość i przyszłość. Każdy z tych etapów jest ważny i współzależny.

Dobrze się dzieje, że władze uczelni nadając imiona poszczególnym obiektom, między innymi prof. A. Klisieckiego, prof. A. Skrockiego, prof. T. Marciniaka, prof. J. Konopnickiego i ten kolejny obiekt im. prof. B. Czabańskiego, w ten sposób utrwalają imię tych, którzy tworzą i rozwijali naszą „Słoneczną Uczelnię”.

Ryszard Jezierski

P.S.

Ten numer Biuletynu dotrze do Waszych rąk koleżanki i Koledzy niemal w rocznicę opuszczenia naszych szeregów przez niezapomnianego Kolegę i Nauczyciela Bogdana Czabańskiego.

40-lecie Olejnicy

We wrześniu, w dniach 13-14 odbędzie się uroczystość obchodów 40-lecia funkcjonowania Ośrodka Sportowo-Szkoleniowego AWF w Olejnicy. Głównym punktem uroczystości będzie otwarte posiedzenie Senatu Uczelni, na które zaproszeni będą pionierzy z tamtych czasów, między innymi Zofia Dowgird, Julian Jonkisz, Krystyna i Czesław Świerczyńscy, Bolesław Słupik, Antoni Kaczyński i wielu innych, którzy od zarania prowadzili zajęcia na obozach i tak jak prof. J. Jonkisz walczyli przyczynili się do rozbudowy ośrodka.

Oprócz uroczystego posiedzenia Senatu, przewidziana jest kolacja przy

ognisku, a także udział wszystkich uczestników w zajęciach pt. „Jeden dzień z życia obozowicza”.

Sprawy organizacyjne powierzył JM Rektor prof. T. Koszczyc zespołowi: R. Jezierski, H. Nawara, J. Pietrzyk, K. Słonina i R. Ludkiewicz – wieloletni kierownik ośrodka.

Swoistym dopełnieniem obchodów 40-lecia Olejnicy będą trzy kolejne zjazdy w Ośrodku roczników: 1963-1967 w dniach 10-12.09.; 1974-1979 w dniach 17-19.09 i 1970-1974 w dniach 24-26.09.2004.

Olejnica, ten uroczy grajdołek, leżący nad jeziorami, które na pewno nie mogą konkurować z Pojezierzem Drawskim, cieszył się i nadal cieszy dużym wzięciem i budzi sentymenty. Coś w tym jest, że chętnie tam się wraca.

Ryszard Jezierski

Z życia Organizacji

Spotkanie absolwentów z olimpijczykami AWF

W roku olimpijskim w przededniu XXVIII Olimpiady w Atenach, zrodziła się idea zorganizowania spotkania braci absolwenckiej z olimpijczykami AWF. Z zaproszenia wysłanego do tychże w liczbie 22 skorzystało siedem osób.

Spotkanie odbyło się w dniu 18 maja br. tradycyjnie już w Dworze Polskim w Białej Kawiarni. Licznie zebranych w tym olimpijczyków – bohaterów dnia i honorowych gości przywitał prezes Stowarzyszenia kol. R. Jezierski wyrażając żal z powodu nie przybycia na spotkanie gwiazd pierwszej wielkości – naszych złotych medalistów z igrzysk olimpijskich.

Szczególnie gorąco powitał przybyłego na spotkanie kol. Z. Schwarzer – prezesa Wrocławskiego PKOl., wielokrotnego olimpijczyka, trenera i długoletniego pracownika Wrocławskiej AWF. Oraz kol. J. Derżeckiego płk. w st. spocz. Odpowiedzialnego za sport we Wrocławskim



J. Derżecki i Z. Schwarzer

foto: K. Słonina

Okręgu Wojskowym, którego jako zajmującego się od wielu lat ideą i ruchem olimpijskim poprosił o wygłoszenie okolicznościowego referatu. Kol. Józef Derżecki w swoim obszernym wystąpieniu omówił poszczególne etapy rozwoju idei olimpijskiej poczynając od starożytnej Grecji, gdzie się narodziła, do współczesności. Podkreślił rolę i zasługi barona Pierze de Coubertina, który po wiekach będąc inicjatorem wskrzeszenia idei igrzysk olimpijskich, walnie przyczynił się do organizacji pierwszej w erze nowożytnej olimpiady w Atenach w roku 1896.

Omawiając kolejne igrzyska scharakteryzował etapy rozwoju ruchu olimpijskiego, podał dane liczbowe dotyczące występujących reprezentacji państwowych, rozgrywanych konkurencji sportowych jak ilości startujących zawodników i zawodniczek. Na tym tle bardziej szczegółowo omówił występy Polaków na olimpiadach od roku 1924 w Paryżu, gdzie reprezentacja Polski wystąpiła poraz pierwszy do ostatniej w Sydney w 2000 roku. Inauguracyjny występ Polaków w Paryżu w roku 1924 należał do udanych, gdyż zdobyli oni dwa medale srebrny w kolarstwie torowym i brązowy w jeździectwie.

Na kolejnych igrzyskach skrupulatnie odnotował liczne sukcesy biało-czerwonych, zdobyte medale i kolor kruszcu oraz uzyskane lokaty i nieoficjalną punktację zespołową. W sumie w opisywanym okresie polscy reprezentanci zdobyli 243 medale w

tym 56 złotych, 72 srebrnych i 115 brązowych co uważa za wielkie osiągnięcie. Fragmentarycznie ustosunkował się także do niepowodzeń naszych sportowców.

Będąc Dolnoślązakiem i wieloletnim animatorem sportu we Wrocławskim Okręgu Wojskowym płk. w st. spocz. J. Derżecki scharakteryzował środowisko i przodujące w nim kluby, które dostarczały zawodników do reprezentacji kraju na areny olimpijskie. Takimi kuźniami talentów były kluby: WKS „Śląsk” – strzelectwo, la, piłka ręczna, KS „Gwardia” – boks, piłka siatkowa, AZS – wioślarstwo, la, szermierka, KS „Kolejarz” – szermierka.

W sumie na igrzyskach olimpijskich w latach 1948 – 2000 z Dolnego Śląska startowało 188 zawodników i zawodniczek zdobywając 3 złote, 13 srebrnych i 14 brązowych medali. W wielu dyscyplinach.

Jako absolwent WSWF z 1952 roku mgr J. Derżecki szczególnie podkreślił udział i osiągnięcia olimpijskie pracowników i absolwentów macierzystej Uczelni. To właśnie jego starsi koledzy jako pierwsi reprezentowali kraj i Uczelnię na igrzyskach w Helsinkach w 1952 roku. Dominik Sucheński startował w lekkiej atletyce a Zbigniew Schwarzer w wioślarstwie. Z dumą podkreślił późniejsze osiągnięcia naszych absolwentów. Józefa Zapędzkiego zdobywcy złotych medali w strzelectwie na dwóch olimpiadach w Meksyku w 1968 i Monachium w 1972 r. Jest on absolutnym rekordzistą pod

względem uczestniczenia w olimpiadach, w których wystąpił pięciokrotnie. Renaty Mauer-Różańskiej dwukrotnej medalistki złotej i brązowej w strzelectwie na igrzyskach w



Atlancie w 1996 roku. Dariusza Goździaka złotego medalisty w pięcioboju nowoczesnym na olimpiadzie w Barcelonie w 1992 roku oraz zdobywcy dwóch srebrnych krążków w kolarstwie szosowym Ryszarda Szurkowskiego na igrzyskach w Monachium w 1972 i Montrealu w 1976 roku.

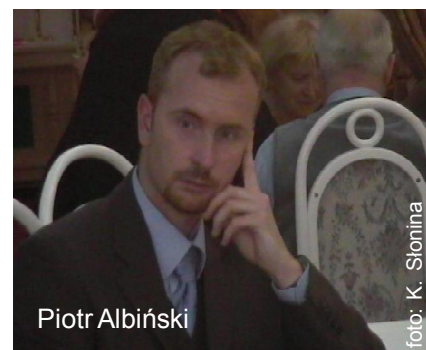
W swoim przeglądzie czy jak to nazwał „spacerze po olimpiadach” wnikliwie scharakteryzował poszczególne igrzyska pod względem ich przebiegu występujących dyscyplin sportowych, składu reprezentacji i panującej atmosfery i osiągniętych wyników. Ścisłe dane liczbowe dotyczące startujących zawodników i zdobytych medali oraz ich koloru okraszał ciekawostkami a nawet anegdotami.

W sumie zgromadzeni otrzymali solidnie opracowane kompendium wiedzy o idei i ruchu olimpijskim oraz igrzyskach ze szczególnym podkre-

śleniem udziału w nich Polaków, Dolnoślązaków i absolwentów wrocławskiej Uczelni. Wystąpienie kol. Derżeckiego zebrani nagrodzili gromkimi oklaskami.

W kolejnym punkcie programu zebrania odbyła się miła uroczystość wręczenia przybyłym na spotkanie Olimpijczykom i zaproszonym gościom symbolicznych upominków i kwiatów. Wszyscy otrzymali grafikę Wrocławia w wykonaniu kol. A. Kaczyńskiego, folder „AWF Wrocław w blasku znicza olimpijskiego” autorstwa Rafała Szuberta wydanej staraniem Centrum Historii AWF oraz czerwoną różę. Ceremonii wręczenia dokonał v-ce prezes elekt kol. W. Kopyś.

W dyskusji głos zabrał nestor olimpijczyków wrocławskiej AWF kol. Zbigniew Schwarzer. Był on uczestnikiem czterech olimpiad: jako zawodnik w Helsinkach – 1952 i Mel-



bourne – 1956 i jako trener w Tokio – 1964 i w Montrealu – 1976 roku.

Do igrzysk w Helsinkach przygotowywał ich czwórkę bez sternika trener inż. J. Bujwid ówczesny kie-

ownik Zakładu Sportów Wodnych SWF Wrocław znany przed wojną wioślarz i znakomity znawca tej dyscypliny. Niestety nie uzyskał zgody ówczesnych władz na wyjazd za granicę ze swoimi wychowankami. Obóz przygotowawczy zorganizowano im w Łebie, gdzie początkowo wskutek niedowiezienia sprzętu wioślowali na prymitywnych szalupach. Bezpośrednio przed wyjazdem zostali zakwaterowani w Warszawie na AWF gdzie pod okiem przydzielonych politruków ćwiczyli głównie marsze w kolumnie. Helsinki przy-

nowało małżeństwo Zatopków zdobywając dla Czechosłowacji 4 złote medale. Emil w biegach na 5, 10 km i maratonie, Dana w rzucie oszczepem. Krążyła wtedy anegdota: pytanie: „jakie państwo jest światową potęgą w lekkiej atletyce? Odpowiedź: „państwo Zatopkowie.” Z igrzysk tych przywiózł do kraju wyklętą w obozie socjalistycznym amerykańską Coca Colę, którą po powrocie częstował klubowych kolegów na wrocławskiej przystani AZS.

Na olimpiadzie w Melbourne w 1956 roku startował w dwójce ze sternikiem w składzie: Z.



Schwarzer, H. Jagodziński i sternik B. Mainka. Do startu przygotowywali się we Wrocławiu pod jego kierunkiem, gdyż pełnił już w klubie AZS oficjalną funkcję trenera. Australijskie zawody w wioślarstwie odbyły się w Ballerad nad jeziorem Wendouree. Osada gładko przeszła przez eliminację,

witały ich deszczową aurą. Ich czwórka w składzie Z. Schwarzer, E. Schwarzer, H. Jagodziński i Z. Żarnowiecki odpadła w Helsinkach już w eliminacjach. Z olimpiady tej zapamiętał w dniu otwarcia igrzysk legendarnego biegacza fińskiego Pavo Nurmiego gdy ten wbiegł na stadion ze zniczem. Zmagania lekkoatletów na tych igrzyskach zdomi-

nowało małżeństwo Zatopków zdobywając dla Czechosłowacji 4 złote medale. Emil w biegach na 5, 10 km i maratonie, Dana w rzucie oszczepem. Krążyła wtedy anegdota: pytanie: „jakie państwo jest światową potęgą w lekkiej atletyce? Odpowiedź: „państwo Zatopkowie.” Z igrzysk tych przywiózł do kraju wyklętą w obozie socjalistycznym amerykańską Coca Colę, którą po powrocie częstował klubowych kolegów na wrocławskiej przystani AZS.

Na olimpiadzie w Melbourne w 1956 roku startował w dwójce ze sternikiem w składzie: Z. Schwarzer, H. Jagodziński i sternik B. Mainka. Do startu przygotowywali się we Wrocławiu pod jego kierunkiem, gdyż pełnił już w klubie AZS oficjalną funkcję trenera. Australijskie zawody w wioślarstwie odbyły się w Ballerad nad jeziorem Wendouree. Osada gładko przeszła przez eliminację, ćwierć, półfinały i w finałach zajęła 4 miejsce minimalnie przegrywając po zaciętej walce z osadą ZSRR.

w Budapeszcie. Na znak protestu wycofały się wtedy z igrzysk ekipy Szwajcarii i Hiszpanii. Był też świadkiem jak podczas meczu w piłce wodnej między drużynami tychże Węgrów a ZSRR czerwieniła się woda w basenie. Jakby pragnąc odwetu tak zażarcie walczyli zadziorni Madziarzy z niedawnymi jeszcze „przyjaciółmi” z obozu socjalistycznego. Mecz ten zakończył się zwycięstwem Węgrów.

Na olimpiadzie w Tokio w 1964 wystąpił już w charakterze trenera 2-jki bez sternika w składzie R. Naszko i K. Sieńko. Niestety wrocławska osada odpadła już w półfinałach. Tę olimpiadę w egzotycznym „kraju kwitnącej wiśni” wspomina najmilej.

Na igrzyska w Montrealu w 1974 roku przygotowywał dwie osady: czwórkę i dwójkę ze sternikiem. Obie zakwalifikowały się do finałów, w których zajęły identyczne 6 punktowane miejsca. Kanadę, „kraj kłownego liścia” zachował w pamięci z racji szczególnie serdecznych spotkań z rodakami i gościnności licznej miejscowej Polonii.

Już jako senior nie spoczął na laurach, działa społecznie na rzecz swojej dyscypliny i nie tylko. Jako prezes Wr. PKOl bierze nadal aktywny udział w ruchu olimpijskim. W zakończeniu kol. Schwarzer podziękował organizatorom w imieniu swoim i przybyłym na spotkanie olimpijczyków za pamięć i miłe przyjęcie.

Na zakończenie zebrania kol. R.

Jeziński podziękował kolegom J. Derżewskiemu i Z. Schwarzerowi za interesujące wystąpienia, obecnym na Sali olimpijczykom za przyjęcie zaproszenia a wszystkim uczestnikom za miłą atmosferę spotkania.

Następnie gorąco zaapelował do zebranych a szczególnie do olimpijczyków o nadsyłanie do Stowarzyszenia wspomnień i ciekawostek ze swojego przebiegu kariery i osiągnięć sportowych. Przyczyniło by się to do wzbogacenia materiałów źródłowych w przygotowywanej przez Centrum Historii AWF i Stowarzyszenia z okazji jubileuszu 60-cio lecia „Księgi Wspomnień”.

Zaprosił też do zwiedzania Wystawy Olimpijskiej autorstwa Rafała Szuberta gdzie na licznych planszach zgromadzono unikalne zdjęcia czołówek olimpijczyków naszej Uczelni oraz migawki z igrzysk, na których występowali. Wystawa jest eksponowana na AWF w holu pawilonu P-2 im. prof. A. Klisiewskiego i dostępna zwiedzającym codziennie.

Na tym to interesujące i na czasie z racji nadchodzących właśnie XXVIII igrzysk w Atenach spotkanie absolwentów z olimpijczykami AWF zakończono.

Antoni Kaczyński

Honorowy sponsoring

Honorowa lista dotychczasowych sponsorów

Rok 1999 dyplom złoty

indywidualne Bogdan Ostapowicz
Władysław Kopyś
instytucje Dwór Polski - Józef Dziąsko

Rok 2000 dyplom srebrny

indywidualne Adam Stocki

Rok 2000 dyplom brązowy

indywidualne Kazimierz Kurzawski
Jerzy Kosa
Stanisław Rosołowski
Elżbieta Kubacka
Eugenia Ostapowicz
Stanisław Rażniewski
Ferdynand Wedler
Bogdan From

Rok 2001 dyplom złoty

indywidualne Jerzy Podborowski

Rok 2001 dyplom srebrny

indywidualne Eugenia Ostapowicz

Rok 2001 dyplom brązowy

indywidualne Cenia Wieszcak
Roman Proszowski
Józef Kopec

Rok 2002 dyplom złoty

indywidualne Bogdan Ostapowicz
Władysław Kopyś

Rok 2002 dyplom brązowy

indywidualne Zbigniew Lipiński
Kazimierz Sojka

Rok 2003 dyplom złoty

indywidualne Eugenia Ostapowicz
Bogdan Ostapowicz

Rok 2003 dyplom srebrny

indywidualne Elżbieta Kubacka
Adam Stocki

Rok 2003 dyplom brązowy

indywidualne Józef Kopec
Jan Połatajko
Kazimierz Sojka
Eugeniusz Rolewski
Grzegorz Freus
Edward Hyla
Albin Czech
Roman Proszowski
Bogdan From

Rok 2004 dyplom złoty

indywidualne Eugenia Ostapowicz
Bogdan Ostapowicz
Dębicki Leszek

Rok 2004 dyplom srebrny

indywidualne Eugeniusz Rolewski
Kazimierz Wysmyk
Adam Stocki

Rok 2004 dyplom brązowy

indywidualne Elżbieta Kubacka
Józef Kopec
Rafał Wołk
Roman Proszowski

Stowarzyszenie Absolwentów AWF apeluje o wspieranie finansowe działalności statutowej

klasy sponsorów	osoby prywatne	instytucje
brązowa	100 PLN	300 PLN
srebrna	300 PLN	600 PLN
złota	500 PLN	1000 PLN

Sponsorzy otrzymają honorowy dyplom a ich nazwiska (za zgodą) będą umieszczone w Biuletynie. Wpłacać można na konto: 52 1020 5242 0000 2902 0114 0680 lub w sekretariacie podczas dyżurów lub w klubie na specjalnych spotkaniach wtorkowych.

Apel - bis **Drogie koleżanki i koledzy**

Miło nam donieść, że nasz pierwszy apel o zapłacenie składek członkowskich nie przeszedł bez echa. Otóż zawiadamiamy, że w ostatnim czasie konto Stowarzyszenia z tytułu wpłacanych składek i darowizn zwiększyło się o pokaźną kwotę ok. 2000zł. Dziękujemy!

Jest to dużo a zarazem mało wobec czekających nas wydatków z racji uczestniczenia Stowarzyszenia w organizacji obchodów Jubileuszu 60 lecia AWF.

Sporo koleżeństwa zalega nadal ze składkami. Zwracamy się zwłaszcza do tych, którzy nie płacą już od kilku lat. Jeżeli czujecie się nadal członkami naszej Wuefiackiej Rodziny i czytacie nasze Biuletyny, które nadal Wam przysyłamy jakby na kredyt - spełnijcie swój obowiązek - zapłaćcie.

Jeżeli zaś kwota, z którą zalegacie urosła już do poważnej, nie traćcie ducha - zaciągnijcie kredyt bankowy niskoprocentowy i będziemy kwita.

Pelen optymizmu z góry dziękując
Zarząd

Wspomnień czar

Bujny życiorys wuefiaka (cz. 12)

Będąc na Florydzie zwiedziliśmy oryginalną wioskę indiańską, farmę aligatorów oraz ośrodek lotów kosmicznych na przylądku Canaveral. W wiosce położonej w głębokiej dżungli W rezerwacie mieszkają biedni Indianie z całymi rodzinami w bardzo prymitywnych warunkach. Pojawiającym się turystom rzucają się w oczy gromady ślicznych, małych dzieci, które wybiegają z nędznych szałasów. Dzieci częstuje się obowiązkowo słodyczami lub daje się parę dolarów. Starsi mieszkańcy rzeźbią w drzewie lub wykonują przeróżne naszyjniki, wisiorki i inne ozdoby, które sprzedają turystom. W dobrym tonie jest zrobić zdjęcia z mieszkańcami wioski. Można też zwiedzać szałas z ich bardzo prostym „umeblowaniem”. Po bokach „barłogi” (miejsca na spanie), w środku zaś ognisko z zawieszonym garnkiem na łańcuchu. U góry szałas otwór na dym.

Na farmie aligatorów, które hoduje się dla ich cennej skóry, można zobaczyć tysiące malutkich i średnich gadów, które turyści karmią „mush-mellow” (coś w rodzaju pop kornu). Najstarszy okaz (70 lat) ważył ok. 500 funtów (ok. 250kg). Kiedy do stawu wrzuca się te „białe kulki”, żarłoczne gady błyskawicznie rzucają się na ten przysmak a woda burzy się białą

pianą z powodu tego kłębowiska. Na piasku wygrzewają się wielkie, śpiące aligatory. Na pamiątkę zrobiłem sobie zdjęcie z dwuletnim aligatorem, którego trzymam w rękach. Miał ponad 1m długości i bardzo ostre zęby w paszczy, którą na szczęście miał związaną specjalną przepaską. W tej farmie był równocześnie zwierzyńiec z niedźwiedziami, sarnami, żbikami i innymi zwierzętami! W Cape Canaveral zwiedziliśmy główny amerykański poligon rakietowy lotów kosmicznych. Widzieliśmy „Atlantis” słynny wahadłowiec amerykański, który do 1989 roku odbył 4 loty w kosmos. Na rampie stała inna rakietą kosmiczną gotowa do lotu w przestrzeń kosmiczną. Widzieliśmy też Apollo/Saturn V, który lądował na Księżycu. Oglądaliśmy też najprzeróżniejsze rakiety i ich makiety oraz zwiedziliśmy muzeum lotów kosmicznych. Będąc jeszcze w gimnazjum w Lesznie w latach 1946-52, pamiętam jak nauczyciel mówił nam, że aby dolecieć na Księżyc trzeba pokonać przyciąganie ziemskie a pojazd musi osiągnąć dużo większą szybkość niż wystrzelona kula karabinowa. A tu prosty chłopak z Leszna stojąc przed raketami i pojazdami, które lecą nie tylko na Księżyc ale też na dalekie inne planety. Aż się wierzyć nie chce, że tak wielkie odkrycia techniki w jednym tylko wieku XX zrobiły większy postęp niż całe tysiąclecia, w których żyje ludzkość. „Zaliczyliśmy” też park narodowy „Everglades” – słynne bagna w południowej Florydzie. Żyją tam na wolności aligatory, żółwie, węże, sępy i inne „stwory”, które mieliśmy możliwość oglądać z naszej łodzi. W centrum Safari-Park wynajęliśmy motorówkę z napędem śmigłowym (jest to olbrzymie koło ze śmigłem umieszczonym z tyłu za sternikiem). Przed startem sternik wręcza każdemu turyście kawałek papieru toaletowego. Na pytanie „dlaczego” uśmiecha się tajemniczo. Pomału ruszamy kanałem, wzdłuż mnóstwa białych i różowych lilii. Sternik każe papier toaletowy zwinąć w kulki i zatkać uszy. W tym momencie odsłania nam się olbrzymie morze zieleni z drobnymi wysepkami. Do samego horyzontu brak jakichkolwiek punktów orientacyjnych. Kiedy nasz pojazd „rusza z kopyta” silnik ryczy jak odrzutowiec. Pędzi wprost na wysepki, turyści krzyczą ze strachu, że łódź się rozbije a ta prześlizguje się po wysokiej trawie, która imituje wysepkę. Przed startem turyści pytali naszego sternika, czy czasem łódź się nie wywróci na ostrych zakrętach jakie wykonywał nasz sternik. Odpowiedział, że nie ma takiej możliwości. Wracając do przystani „naszym kanałem” zauważyliśmy na środku podobną do naszej łodzi, wywróconą do góry dnem. „Mówiłeś, że te łodzie się nie wywracają!” „Ele, to amatorzy!” „Ja jestem professional – moich turystów aligatory nie zjedzą”. Tak nas pocieszał nasz dowcipny sternik!

Z Miami Beach, które leży jeszcze na półwyspie Florydy do Key West, które leży na południowo-zachodnim cypelku łańcucha około 150 wysepek połączonych mostami, jest około 200km. Przeżycie jest ogromne! Jedzie

się po wielkiej wodzie niteczką autostrady wybudowanej na moście lub wyspie. Na wyspach wzdłuż autostrady drzewa ogniste z daleka podobne do płomieni. Podobne drzewa widziałem pierwszy raz na Hawajach. Towarzyszy im mnóstwo sztucznych zwierząt i reklam przyciągających wzrok turystów. W Key West wybudowano kolorowy okrągłak („beczkę”) symbol najbardziej na południe wysuniętego cypelka Stanów Zjednoczonych. Tutaj wybudowano też „Little White Home” (mały biały dom) – letnią rezydencję prezydentów USA. Tu zwiedziliśmy też dom wybudowany w 1851 roku zamieniony na muzeum, w którym w latach 1931-1940 żył Ernest Hemingway. Stworzył on tu większość krótkich opowiadań i wielkich dzieł („Komu bije dzwon”, „Stary człowiek i morze”) za co otrzymał nagrodę Nobla. Jako typowy ośrodek turystyczny posiada mnóstwo przystani z motorówkami, żaglówkami, jachtami, deptaki, mola, muzyka, kolejka elektryczna i mnóstwo figur marynarzy, piratów i przeróżnych zwierząt. Być na Florydzie i nie wykąpać się w czystej ciepłej wodzie, byłoby grzechem. Ciepły prąd morski w Cieśninie Florydzkiej łączy się z Prądem Antylskim tworząc ciepły Prąd Zatokowy. Przepiękne piaszczyste plaże i mnóstwo pelikanów walczących ze sobą o ryby to widoki, które wryły mi się w pamięć!

Wracając z Key West (tą samą „niteczką” Ala 150 wysp połączonych mostami) do Miami Beach zatrzymaliśmy się na plaży i zrobiliśmy kilka pamiątkowych zdjęć. Między innymi czekoladową „Wenus” o kształtnym, jędrnym biuście, która paradowała topless po plaży.

Miami Beach to nowoczesne miasto z kilkoma wieżowcami, motelami, hotelami i supermarketami. Jak na całej Florydzie rosną tu drzewa cytrusowe, krzewy tropikalne, palmy i kwiaty. Dużo zieleni i słońca. Droga z Miami Beach do West Palm Beach wzdłuż wybrzeża morskiego oddzielona jest od plaż niskim murkiem. Według mnie West Palm Beach to znane kąpielisko jest o wiele atrakcyjniejsze od Miami Beach. Im dalej na północ tym bardziej zmienia się roślinność z liściastej na iglastą. Czasem tworzy ona przepiękne, zielone tunele, w których się poruszamy naszą Toyotą – Tercelem. Po drodze mnóstwo mostów zwodzonych. Czasem trzeba czekać, bo przepływa pod nimi statek. Ale to tylko dodaje uroku naszej przygodzie. Po raz ostatni na Florydzie nocowaliśmy w motelu, który prowadziła polska para. Bardzo się ucieszyliśmy z tego spotkania i gawędziliśmy do późnej nocy. Motel ma ładne, czyste pokoje i basen kąpielowy. Dla chętnych adres: Liliya & Leo Gulden Sands Motel, 127 First Avenue South, Jacksonville Beach, FL 32250, U.S.A. Tel (904) 249-4374 cdn.

Bogdan Ostapowicz

„To nie był jedyny bal”

Czytając wspomnienia Mili Zielińskiej o balu sylwestrowym 1955/56 parafrazując słowa piosenki – muszę stwierdzić, że „to nie był nasz jedyny bal”. Bal sylwestrowy 1953/54 organizował w dużej sali gimnastycznej naszej Uczelni chyba Kostek Teryks. Kabaret z wielkim rozmachem przygotowywał Jurek Szefer. Nie wiem czemu (reperkusję wieczorków na obozie w Sierakowie?) na „artystę” upatrzył moją osobę. Miałem już umówioną imprezę i nie chciałem brać udziału w tym balu i kabarecie – Jurek użył argumentu ostatecznego – zaprowadził mnie do Dziekana. Na nic się zdały moje tłumaczenia, że jestem już umówiony, że nie mam we Wrocławiu garnituru itd. – zostałem ubrany służbowo: spodnie – stalowe „kadrówki” z Uczelni, marynarka chyba od mgr Jonkisha, pożyczone buty i krawat. Występ kabaretu udał się znakomicie, chociaż Zygmunta Meinharda zatkało na chwilę, gdy parodiując kapitana Połucha (wicie, rozumiecie + znane ruchy barków) – zobaczył oryginał siedzący przy najbliższym stoliku! Po północy wszyscy – wszystkim składali życzenia bez podziału kadra – studenci. Z butelką wina z Jurkiem Szeferem podeszliśmy złożyć życzeniu dziekanowi Wegnerowi, ten poczęstował nas szlachetnym koniakiem. Sensację wzbudzał pan Maślowski (pracownik administracji – wielki przyjaciel studentów), który kilkakrotnie do Dzie-

kana a także innych przedstawicieli władz Uczelni meldował się: „Panie Dziekanie lub Panie ..., ułan Maślowski melduje się na rozkaz!” Ułanem to on chyba w przeszłości był, bo mu brakowało kawałka ucha, podobno od lancy w czasie wojny polsko – rosyjskiej w 1920 roku. Bal był szampański, ja wychodząc jako jeden z ostatnich – wczesny rano 1954 roku witałem częstymi kontaktami z podłożem. Skrót do tramwaju był bardzo oblodzony, skórzane podeszwy pożyczonych butów a może i inna przyczyna powodowały te „lądowania”. Uratowała mnie jakaś wychodząca z balu para, która wzięła mnie pod rękę i zaprowadziła do tramwaju. Nigdy nie dowiedziałem się jakie to były „niewidzialne ręce”.

Następny bal sylwestrowy (1954/55) organizował nasz rocznik w sali WOŚS na Stadionie Olimpijskim. Pamiętam, że największą „atrakcją” były gasnące lampy sufitowe. Kiedy wiedzieli, że jestem technikiem – elektrykiem oddelegowali mnie wraz z kolegą do ich naprawiania w czasie imprezy. Chodząc schylony po niskim poddaszu przeżywaliśmy duże emocje – można chodzić było tylko po belkach, gdyż przestrzeń między nimi wypełniona była łamliwymi płytami supremy i jeden fałszywy krok a można było wylądować kilka metrów niżej – wprost na balowiczów. Inni – nie mający takich obowiązków – bawili się znakomicie.

Przy okazji warto wspomnieć o balach z okazji zjazdów absolwentów (we wszystkich brałem udział).

Najmilej wspominam bal w Klubie Oficerskim (chyba w 1956 roku). W bardzo licznym gronie, świeżo po studiach, omawialiśmy pierwsze wrażenia podjętej pracy, były wspomnienia czasów studiów, wyznania niespełnionej miłości.

Równie mocno we wspomnieniach pozostaje pierwszy bal w Hali Ludowej – ten inauguracyjny polonez z tysiąca par prowadzony przez Rektora i panią Pietrow! Parkiet do tańca był tak duży, że nikt się o nikogo nie obijał, mimo tak licznej rzeszy tańczących. Rano, gdy wsiadłem do tramwaju by dojechać na dworzec, spytałem pasażera czy to nocny tramwaj, czy już dzienny (żeby odpowiedni bilet skasować), usłyszałem odpowiedź: „Ich Versthens nichts!” pytam drugiego i to samo! W końcu wzmocniony procentami, głośno stwierdzam: „Jak to jest, bal zaczynałem we Wrocławiu a skończyłem w Berlinie?!” Wzbudziło to wybuch śmiechu motorniczego i kilku Polaków jadących tramwajem.

Na pewno inni koledzy mogliby dorzucić sporo ciekawych wspomnień z licznych balów uczelnianych, imprez jak chociaż wycieczki statkiem na Polanę Łanowską!

Józef Sachnik

Czterdziecia

Latem 1964 roku odbył się po raz pierwszy w historii naszej uczelni obóz letni studentów rocznika 1963-67 w Olejnicy nad jeziorem Olejnickim. Było to bez przesady pionier-

skie wyzwanie, bowiem na kilka dni przed rozpoczęciem obozu wyjechała grupka studentów, której zadaniem było przygotowanie dziewczęgo wówczas terenu pod przyszły obóz letni. Zakres prac był ogromny i bardzo różnicowany. Należało wybudować kuchnię, pomosty nad jeziorem do cumowania jednostek pływających, pomosty do mycia się i mycia naczyń, no i wreszcie rozbić namioty, urządzić latryny, słowem przygotować wszystko co niezbędne na przyjęcie rocznika. Z tymi zmaganiem borykali się przez ponad trzy doby w strugach ulewnego deszczu studenci: Edek Listos, Hubert Olejniczak, Gienek Sowa, Jurek Śliwa, Edek Wlazło, Janek Wytrychowski. Wymieniłem nazwiska tych studentów, bowiem oni powinni po wsze czasy figurować w kronikach uczelnianych. W tym czasie jedynym obiektem poza prowizoryczną przystanią i grotą B. Haczekiewicza było polowe boisko do piłki siatkowej, na którym rozgrywano zażarte mecze m.in. studenci-kadra. Patrząc dziś na ten piękny obiekt, który niczym nie przypomina tamtych czasów, z prawdziwą przyjemnością przyjeżdżamy aby wspominać jak to było parę dziesiątków lat wstecz.

Nigdy nie zapomnimy starych łodzi z lat trzydziestych ubiegłego stulecia, na których uczyliśmy się wiosłować, regat i wyścigów kajakowych oraz nauki żeglowania na kajakach z zamocowaną na kiju małą płachtą materiału.

Nie zapomnimy również treściwych posiłków przygotowywanych (z wszelkimi zasadami dietyki) z grupą dyżurną studentów przez panią Marię Zawadzką "Mery". Można by tak wspominać bez końca, bo każdy z nas ma inne odczucia i mam wrażenie, że przyjemne. Przychodzi mi w tym miejscu na myśl fragment wiersza Wisławy Szymborskiej, który pozwolę sobie zacytować:

Za czasów młodości (mówię bez przesady)
Łatwe były biegi, skłony i przysiady.
W średnim wieku jeszcze tyle sił zostało,
Żeby bez zmęczenia przetańczyć noc całą...
A teraz na starość czasy się zmieniały
Spacerkiem do sklepu, z powrotem brak siły.

Nie bacząc na zbyt pesymistyczną treść wierszyka rocznik 1963-67 postanowił się spotkać kolejny raz we wrześniu roku olimpijskiego 2004 nad jeziorem Olejnickim by tam uczcić 40 lecie powstania ośrodka obozów letnich naszej ukochanej uczelni. Do zobaczyska

Jerzy Śliwa

Humor

Olejnica - obóz pionierski AD 1964

Studenci zjeżdżając na obóz w olejnickie lasy
Myśleli, że czekają ich atrakcje, wywczasy
Szybko złudzenia wszelkie utracili
Bo harówkę im zaaplikowano od pierwszej chwili.

A marzycieli liczących na wczasów raj
Czekało przeklinane "rabotaj"
I lekko nie było wcale - to wiem
A co wykonali - wierszem opowiem.

Wycinkę chaszczy, terenu wyrównanie
Wytyczenie drogi, piachu sypanie
Bagrowanie brzegów jeziora, ścinę wodorostów
Wbicie w muł pali, budowę pomostów.

Dyscyplinę zapewniał regulamin srogi
Dzięki niemu teren splantowano, zbudowano drogi
Jednak nigdy prac by tych nie wykonano
Gdyby przelicznika win na taczki nie stosowano.

Pięć taczek za każde spóźnienie
Dziesięć za fajek w namiocie palenie
Za nocne eskapady, małe nadużycie chmielu
Pięćdziesiątkę zaliczało grzeszników wielu.

Pani Zosi Dowgird - obozu kierownicy
Bali się jak ognia studenci zbytnicy
Z góry wiedząc, że kogo na gazie zdybie
Wyleci z obozu w ekspresowym trybie.

Dla studentów popularnie zwanych "koty"
Stały rzędami wojskowe namioty
Połowe łóżka, spanie w śpiworze
Dla hartu ciała toaleta w jeziorze.

Stółówka "pod liściem" wkrótce powstała
gdzie wiara na ławach surowych siadała
Przed deszczem i osr...m przez kruki i wrony
Chroniły stołowników, Staszka spadochrony.

W kuchni polowej Mery markietanka
Mięsem rzucając od wczesnego ranka
Warzyła strawę pilnując bacznie
By student do syta jadł i smacznie.

Dla osobistej obozowiczów higieny
W zagajniku stały polowe latryny
Te zgodnie ze zmęczenia materiału teorią
Zaowocowały humorystyczną wprost historią

Oto do latryny studenci poszli w lesie
Na żerdzi pospołu siedli niby na sedesie
Nie zdzierzyła ciężaru belka - pękła równo
A pechowe chłopaki w rzadkie wpadli g...o.

Mimo ciężkiej pracy i nawału zajęć w lesie i na wodzie
Humor i młodzieńcza radość była w narodzie
Co będzie się działo nikt nie uwierzy
Gdy Ci w Olejnicy spotkają się bohaterzy

*Z okazji 40 lecia pierwszego obozu letniego w Olejnicy wspomnienia te
dedykuje jeden z ówczesnych "karbowych" - Kaczka*

Równouprawnienie

Od dawna wiadomo, że słaby ród męski
Nieuchronnie się stacza w otchłań kłęski
A gdy niewieści ród nas wszech ogarnie
My mężczyźni niestety zginiemy marnie

Kobieta istota słodka udając anioła
Bierze chłopca pod rękę i wiedzie do kościoła
A gdy już na włościach jest - koniec udawania
Rościć zaczyna coraz większe żądania

Kochany mężusiu koniec z aniołami
Od dzisiaj ja rządzić będę finansami
Kupisz mi pudelka, auto i futro
I zrobisz to zaraz, najpóźniej jutro.

Spełnisz najskrytsze marzenia moje
Zapewnisz klejnoty i szykowne stroje
A gdybyś grymasił mój jegomości
Będzie to koniec naszej miłości.

Szarżując dekoldelem, mini nosi ta babska rasa
Nylony, stringi, pantofle na obcasach
Szyfony zwiewne, tiule, koronki jedwabne
Ażury, peniuary, desons jedwabne.

Wszystko to wymyślają a jakże - dla ciebie
Abyś miał złudzenie, że jesteś już w niebie
Prowokują cię, kuszą wiedząc, że ty biedny
Zaślepiony krecie, myślisz tylko o jednym

Tymczasem chłop by był najprzystojniejszy
Posturę supermena mając i wdzięk gejszy
Pod garniturem kryć musi swoje powaby
Bo by go z kretelem zakrakły baby.

Aby gustom anielic swoim dogodzić
W sztywnych kołnierzykach, krawatach muszą chodzić
W lakierkach ciasnych, kapeluszach modnych
Zamiast w kapciach, dżinsach, dresach wygodnych.

Grając na chuciach i męskiej słabości
Słono każą nam płacić za chwile miłości
Nie dajmy się wiara nabierać na plewy
Które już w raju orężem były Ewy.

Jak się to skończyło, dobrze to znamy
Miał leżeć na brzuchu, ciężko tyramy
Veto zgłaszamy! - Dość babskiego rządzenia
My mężczyźni zadamy równouprawnienia!

Z niewielkim retuszem redaktora J. Lipnicki "Lipek"



***Miłych
słonecznych wakacji !!!***

Życzy Zarząd
Stowarzyszenia Absolwentów